Łowiec Wielkopolski.

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

Abonament kwartalny pod opaską **2,70** mk. na poczcie **2,50** mk. bez przesyłki. **Ogłoszenia** od wiersza trzyłamowego petytem na pierwszej stronie **20** fen., na dalszych stronach **15** fen. — Adres Administracyi Łowca: Dziennik Poznański, Poznań — Posen.

Artykuły, które mają być w najbliższym numerze umieszczone, uprasza się nadsyłać 14 dni przed wyjściem pisma. — Rękopisów się nie zwraca. Adres Redakcji Łowca: **Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.**

Nr. 9. **Poznań, dnia 1-go Sierpnia 1907.** **Rok I.**

Wiadomości od Towarzystwa Łowieckiego i Redakcyi.

Skutkiem wyjazdu prezesa Towarzystwa Łowieckiego pana Wł. Janty-Półczyńskiego do Zakopanego, obejmuje redakcyę „Łowca" od 15 lipca na przeciąg 6 tygodni p. mecenas Dr. W. Celichowski, Poznań, Stary Rynek, Pałac Działyńskich. Sprawy Towarzystwa Łowieckiego tyczące załatwia w tym czasie zastępca prezesa p. Hr. Gorzeński-Ostroróg, Tarce p. Jarocin (Jarotschin).

Komu należy się trofeja myśliwska?

Kwestyę tę poruszył p. W. Janta-Półczyński na zakończenie swej obszernej pracy o parostkach kozła i nie przypuszczał zapewne, iż swemi uwagami wywoła wśród rzeszy myśliwych wielką sensacyę i liczne głosy protestu, a nawet oburzenia.

Nie stawiamy kwestyi tej jako zasadniczą i nie pragniemy bynajmniej skonstruować jakiś obyczaj myśliwski w jednym lub drugim kierunku. Sprawa ta jest zupełnie osobistej natury i pozostawić trzeba każdemu posiedzicielowi własnego łowiska prawo decydowania lub ułożenia się z gościem. Życzyć tylko należy, aby w każdym przypadku kwestya ta została poprzednio pomiędzy gospodarzem a gościem jasno i otwarcie omówioną, aby, gdy już

zwierz leży na rozkładzie, nie powstawały nieporozumienia, a dla szczęśliwego zdobywcy niesmak i rozczarowanie.

Poniżej podajemy jeszcze w imię bezstronności replikę p. Półczyńskiego oraz korespondencję p. Andrzeja Żółtowskiego.

* * *

Rozpoczynając jakąbądź polemikę najkorzystniej jest dla rzeczy samej pominąć osobiste sentymenta i stanąć z osobą swoją na uboczu; trzeba być, że się obrazowo wyrażę, widzem a nie aktorem, wtedy patrzy się na rzecz z innego punktu, a więc obserwuje i analizuje inaczej. Można wtedy lepiej wniknąć w motywy zapatrywania drugich i wówczas też tylko sądzi się sprawę samą zupełnie bezstronnie.

Nie inaczej, mojem zdaniem należy postępować przy rozstrzygnięciu kwestji, komu się należy trofeja myśliwska. Pan hr. Gorzeński staje w obronie zasady, iż takowa należy się bezwzględnie jej zdobywcy, a uzasadnia twierdzenie to argumentem, iż on oddaje zawsze wieniec czy też parostki szczęśliwemu strzelcowi. Na to byłoby dla mnie najłatwiejszą rzeczą zbić teryę powyższą prostym argumentem osobistym, iż mnie wystarczają osiągnięte wrażenia przy ubiciu zwierzyny i zadawalniam się nimi zupełnie i z wdzięcznością przyjąłbym (nie przymawiając się) od gościnnego gospodarza, jako wspomnienie chwil w rewirze jego przebytych, podobiznę rogów w upominku. A nawet uważałbym się darem takim nadzwyczaj zobowiązanym.

Postawiliśmy więc dwa odrębne osobiste zapatrywania, które sprawy wcale nie rozstrzygają. — Kto ma z nas słuszność?...

A teraz co do osobistego zapatrywania jeszcze jedno spostrzeżenie.

Pan hr. G. pisze: „mając sam dobry stan sarn i dając swemu gościowi rogacza do odbicia, z przyjemnością strzelam też rogacze u moich przyjaciół“. — To rozumiem! — Jak się zdaje, więc p. hr. G. w tym wypadku jest w położeniu niezwykle szczęśliwem — szczęśliwym posiadaczem dobrego rewiru, ale i szczęśliwym w wyborze swoich przyjaciół — Dając im do dyspozycyi kozły swoje jest w możliwości przeprowadzenia politycznej teoryi „do ut des“, więc się to wzajemnie uzupełnia. Ale cóżby się stało z rewirem, cóżby się stało z kolekcyą trofei łowieckich u jednej i drugiej strony, gdyby było inaczej?

Przypuśćmy, iż ktoś nie posiada ani jednego przyjaciela, albo posiada tylko takich, którzy chętniej biorą niż dają, a w najlepszym razie rewanżuje się jakiem wyeksploatowanem polowaniem na szaraki w kociołki; a więc nie byłby ów ktoś w możności zaspokojenia własnej ochoty strzelania o trofeę myśliwską u drugich. Nie wiem, czy w tym wypadku gościnność jego wytrzymałaby zbyt długą próbę.

Praktyczniejszymi, wprawdzie na innem polu, są zwyczaje hiszpańskie; tam gospodarz oddaje gościowi swojemu nawet najcenniejszy okaz ze zbiorów swoich, gdy mu się spodoba; ale obowiązkiem obdarowanego jest bezzwłocznie takowy odesłać z powrotem.

„Dostojny Don Fernando Alonzo“ pisze mu on w takim wypadku, „nacieszyłem się widokiem daru Twego i wystarcza mi to na wspomnie-

nie chwil przebytych w czcigodnym domu Twoim. Weź Swój dar łaskawie z powrotem." — Zwiedzając np. jakąbądź piękną okolicę, którą wieńczy zamek starożytny, lub też pałac nowomodny, gdyby każdy z turystów miał dla uzupełnienia wrażeń tam zdobytych zabrać po jednym mebelku, lub z zamku po jednej tylko cegle, to wnet znikłyby z powierzchni wszelkie okazałości wewnętrzne i architektoniczne, i z owej ozdoby okolicy całej zostałyby się pustka głucha.

W ten sposób gospodarowano we Wenecyi; nietylko umeblowania starożytne pamiętające czasy dożów, ale całe pałace wędrowały do zbogaconych parwenjuszów Ameryki, aż wydane prawo nie położyło końca tej grabieży. — Czy to się dzieje za darmo czy za dolary, to rzeczy nie zmienia — jest to wandalizm. Pałace Wenecyi należy zostawić nad lagunami, to przyzna pewnie każdy, ergo i korony czy parostki tam, gdzie one urosły.

Podróżnemu, czy myśliwemu wystarczyć powinno wspomnienie chwil tam przebytych, a w upominku niechże sobie schowa do kuferka kopię czy też obrazek.

Dobrze obsadzony rewir myśliwski jest podobny do inteligentnej, a pięknej kobiety, każdy przedewszystkiem chciałby ją posiadać dla siebie, pilnuje więc ją jak oka swego, dogadza, pielęgnuje i strzeże od „życzliwych sąsiadów". — Cóżby się stało z ową kobiecą pięknością, gdyby zechciała każdemu gościowi rozdawać części swych wdzięków, chociażby tylko we formie kosmyka włosów.

Wprawdzie pięknością taką każdy właściciel chętnie się chlubi — nawet ją z przyjemnością pokazuje przyjaciołom — ale im rzadziej ich do jej sanctissimum wpuszcza, tem lepiej — dla niego i dla kniei łowczej.

W Zakopanem, 20 lipca 1907.

W. Janta-Półczyński.

* * *

W dyskusyi nad zapytaniem, komu się należy trofea myśliwska, zamieścił w numerze 8-ym „Łowca" kilka uwag hr. Gorzeński-Ostroróg. Zupełnie zgadzam się na zapatrywanie hr. Gorzeńskiego w tej kwestyi. Pod koniec swego artykułu wygłasza jednak hr. Gorzeński-Ostroróg zdanie, które mi się w jego ustach dziwnem wydaje i na które zgodzić się nie mogę.

Zacytuję je dosłownie: „Myśliwym czuje się właściwie tylko ze sztucerem w ręku, śrótówka to sport".

Jakżeż! a jeśli otropię w trudnych warunkach lisa w ostępie i w dobrze obmyślanej nagonce zabiję go śrótem, mam się mniej czuć myśliwym, jak strzelając do kozła z bryczki podjechawszy go przypadkowo i bez trudu? Czy mam może do tego kochanego szelmy w gęstem zagajeniu kulą walić, żeby dojść dopiero do prawdziwej rozkoszy myśliwskiej?

Kochany Towarzyszu z pod znaku św. Huberta czyś zapomniał o ciągu słonek? A pędząc na złamanie karku przez górskie potoki do trzymanego przez psy odyńca tylko z kordelasem w ręku mam się nie uważać za myśliwego, bom sztuciec z umysłu w domu zostawił?

Zupełnie przyznaję, że strzelanie śrótem do zwierzyny u nas często przestaje być myśliwstwem, np. nasze polowania zimowe na zające i bażanty są raczej strzelaniną. Ale podpisując zdanie hr. Gorzeńskiego

musielibyśmy przestać uznawać całe polowanie na drobną zwierzynę za zajęcie myśliwskie.

Powiedzenie hr. Gorzeńskiego polega zdaje mi się na mylnem zrozumieniu słowa sport. W zacytowanem zdaniu brzmi jakieś pewne lekceważenie, jeśli nie lekka niechęć dla pojęcia sport. Czy to nie pod wpływem pojęcia niemieckiego myśliwstwa, które za nic się sportem uznać nie chce, zdanie to napisanem było? Wyrażenie „sport“ wzięliśmy jak i świat cały od Anglików. Winniśmy je zatem tak jak i oni pojmować. Otóż sport znaczy w swym rodzinnym kraju przezwyciężanie trudności fizycznych z zachowaniem warunków ustanowionych czy to przez zwyczaj dawny czy nowy, czy nawet przez wykonawcę samego. Chodzi tylko o to, żeby warunki były „fair“, godziwe. Im te warunki są trudniejsze, cięższe do wykonania, tem sport jest lepszy. Można więc powiedzieć, że polowanie na zająca śrótówką jest sportem gorszym od podchodnego na kozła ze sztucerem. Sport mieści w sobie także pojęcie idealnego zapatrywania się, idealnej strony rzeczy czy zajęcia, i tak samo podwyższenie tej idealnej strony polepsza sport.

Dla tego myśliwstwo jest bardzo dobrym i szlachetnym sportem, lecz bynajmniej myśliwstwa sportowi przeciwstawiać nie można. Życząc czytelnikom jak najwięcej tego dobrego sportu polecam ich św. Hubertowi.

Godurowo, 22 lipca 1907.

Andrzej Żółtowski.

Na kozła z wabikiem.

Napisał W. C.



Już od 15 lipca wskazują kalendarze myśliwskie początek ruji kozła, lecz tak samo jak kalendarz astronomiczny tak i myśliwski niezupełnie zgadza się z naturą jej objawami.

Być może, iż więcej na południu data ta się zgadza, u nas atoli zaczyna się ruja dopiero około 25 i jest w pełni rozwoju pomiędzy 1 a 8 sierpnia, poczem w przeciągu drugiego tygodnia sierpniowego słabnie i powoli zanika.

Zależy to w pierwszej linji od pogody. Tak jak jeleń wymaga w czasie rykowiska nocy chłodnych a nawet zimnych, tak kozieł w ruji pragnie dni gorących i stałej pogody.

Pierwsze wstępują w ruję kozy młode i jałowe. Wie o tem stary doświadczony kozieł i zawczasu już dobiera sobie jednę lub dwie towarzyszki bezdzietne i nie odstępuje ich




ani na krok, nie cierpi też w pobliżu żadnego młodszego i słabego kozła. Kozy-matki na razie jeszcze znajdują się w otoczeniu potomstwa i dopiero powoli wstępują w ruję opuszczając zarazem koźlęta. Rogacz wie o tem, że uczucia macierzyńskie kozy są silniejszemi nad pociąg płciowy, gniewa się o to i nieraz przemocą stara się odpędzić koźlę od matki.

Zdarza się dość często, iż rozgniewany stary kozieł, gdy życzeniom jego nie stanie się zadość, zabodzie koźlaka na śmierć. Młode i słabe kozły kręcą się zalotnie po zbożach, łąkach i lasach, z początku ruji jednakże nieraz bezowocnie, bo, jak widzimy, jedna część kóz znajduje się już pod opieką starych rogaczy, druga oddana obowiązkom macierzyńskim nie pragnie ich zalotów.

Dla myśliwego-hodowcy nadarza się teraz pole do popisu, nie w tem znaczeniu, iżby mógł nastrzelać kozłów bez liku, bo to w czasie ruji ani zaszczyt, ani zasługa, ani sztuka.

Miłość robi je ślepymi i głuchymi, podejść lub podjechać dadzą się o każdej porze dnia. Myśliwy-hodowca nie szuka też bynajmniej zaszczytu w mnogim rozkładzie, lecz idzie w pole i w lasy, patrzy, liczy i kalkuluje i jest dumnym z tego, że nie strzela. Dopiero zorjentowawszy się dokładnie, ile kozłów ma w swem łowisku, zestawi budżet na przyszły rok i odstrzeli najpierw kozły liche do rozpłodu. Przy pomocy szkła łatwo rozpoznać kozła starego. Im kozieł starszy, tem więcej białego ma na pysku tj. około nozdrzy i na dolnej szczęce. Jeżeli kozieł stary ma parostki liche, tj. krótkie, czarne, bez pereł i kończyn białych, taki nie zasługuje, aby go oszczędzać, przeciwnie poleca się go odstrzelić coprędzej, aby nie dopuścić go do przelania swych ułomności na potomstwo. Również poleca się odstrzelić zawczasu kozła młodego o lichym wyglądzie i porostkach skarłowaciałych. Bliżej określić kozła niezdatnego do rozpłodu się nie da; kierując się powyższemi wskazówkami myśliwy-hodowca sam przy dobrych chęciach będzie umiał rozróżnić ziarno od plewy.

Kto umie naśladować wołanie czyli wabienie kozy, dostanie każdego ro-

gacza na strzał. Sztuka to jednakże nielada i kto się zabiera nieumiejętnie do wabienia, nietylko że nie ujrzy na oczy kozła, lecz przeciwnie postraszy każdego i zgoła wygoni z łowiska. Wytrawny myśliwy umie wywołać miłosne tony kozy na liściu buczyny, zkąd pochodzi niemieckie wyrażenie Blattjagd, blatten. Takich niestety jest mało. Większość posługuje się sztucznymi instrumentami najrozmaitszej konstrukcyi: lecz i z niemi trzeba się obchodzić umiejętnie.

Przedewszystkiem należy się zachować jak największą ostrożność i spokój zachodząc na stanowisko, z którego zamierzamy wabić. Ulokowawszy się w dobrem zakryciu, za drzewem, w krzaku lub jakiem zagłębieniu, jednakże tak, aby na wszystkie strony mieć możność strzelania, należy przedewszystkiem odczekać dość długą chwilę zupełnie cicho i spokojnie, aby zwierzyna, widząca z ukrycia przechodzącego myśliwca, zupełnie się tymczasem uspokoiła.

Po upływie co najmniej dziesięciu minut można rozpocząć muzykę miłosną. Wabiki są zazwyczaj nastrojone na dwojakie głosy, głos kozy wabiącej miłośnie: fip, fip, fip, i głos przestraszonej kozy broniącej się przed zbyt natarczywym rogaczem: piu — piu — piu.

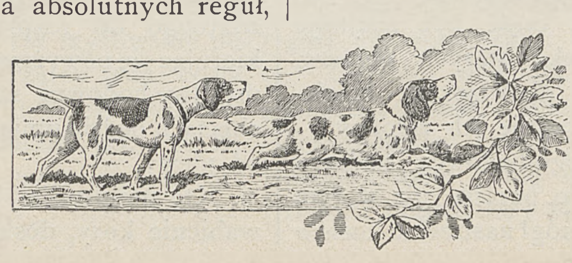
Niektóre wabiki są wreszcie nastrojone na głos koźlęcia, aby przez to zwabić kozę a za nią rogacza.

W jakich odstępach należy wabić, na to niema absolutnych reguł, pozostawić to trzeba intuicyi każdego. Jednę tylko należy mieć zasadę, że lepiej i korzystniej jest wołać za mało jak za dużo. Wogóle polując z wabikiem trzeba się uzbroić w niezwykły zasób cierpliwości i spokoju.

Nieraz kozieł zwabiony ponętnymi tonami stoi w pobliżu w ukryciu, i chociaż niewidoczny dla oka myśliwego, sam bada dokładnie sytuację a nie widząc tej, która go wabi, nie występuje, tylko czeka i czeka, aż myśliwy zniecierpliwiony wychyla się ze swego zakrycia i w tej samej chwili spostrzega uciekającego już kozła. Na strzał już za późno, a kozieł przestraszony w przyszłości staje się jeszcze ostrożniejszym jak dotychczas. Najnowszy sposób, aby kozła złudzić, jest ten, że ustawia się tarczę przedstawiającą kozę. Opodal od niej zasiada myśliwy i wabi. Wówczas kozieł zwabiony głosem spostrzega podobiznę lubej i do niej się przybliża, mniej bacząc już na resztę otoczenia.

Z wabików najwięcej polecenia godne są Uhlenhuta pneumatyczne; głos z nich wydobywa się przez pociśnięcie na piłkę; przedstawiają one tę korzyść, że wydają ton zawsze równy i nie zawodzą.

A teraz w imię św. Huberta do łowiska, wabik do ręki, sztucer na ramię: by odstrzelić lichych rozpłodników, a jeżeli św. Hubert pobłogosławi, zdobyć jaką kapitalną koronę. Cześć myśliwym-hodowcom!



PRO CICONIA

(W obronie boćka)

Napisał Jan Spychalski z Kórnika.

— „Tatulu!... Rzućcie jeno oczyma
Na ziemię słonecznie złotą —
Chałupy każdej Bocian się ima
Jeno na naszej niema i niema..."
— „Bo doli niema, sieroto!"
W. Gliński.

Bociany miały się kiedyś z pyszna, — cieszono im się wszędzie i z wielką radością witano je co wiosnę, gdy wracały do swych starych gniazd na strzesze, na topoli, i szczęście — dostatek wróżyły mieszkańcom. A gdzie pominęły zagrodę, tam nie było doli... i smutek — niepokój zaglądał w progi.

Wówczas był bociek wśród ludu nietylko ptakiem pożytecznym, który szkodliwe myszy i nieznośne żaby-ropuchy itd. tępił po bagnach, łąkach i niwach, ale był czemś więcej, bo miłym przyjacielem czy to malca czy to dorosłego i był rzekomym posłannikiem niejednych łask Bożych, czego dowodem te liczne i piękne bajki — legendy, jakie wśród ludu o nim powstały.

Niestety z postępem czasu coraz mniej bocianów i gniazd bocianich; dawna gościnność okazywana temu pięknemu i swojskiemu ptakowi coraz więcej poczyna zanikać. Dowodzi to, że pod względem estetycznym nie postępujemy wcale naprzód i przesiąkliśmy chorobliwym dziś materyalizmem. Na ubogiej, słomą krytej strzesze dosyć było miejsca dla boćka, ale na nowym, z cechą zamożności pobudowanym domu już miejsca dlań nie masz. Coraz więcej uciera się też przekonanie, że bocian nie zasługuje na dawne uprzywilejowane miano ptaka pożytecznego i że go dziś do rzędu ptaków drapieżnych zaliczać należy. Rośnie więc szereg nieprzyjaciół bociana, i nic w tem dziwnego, bo coraz więcej mamy myśliwych dla grosza, dla żołądka, a mniej takich, którzyby znali prawdziwych szkodników i sposoby ich tępienia.

Chciejmy teraz posłuchać, jakie to szkody bociek ludzkości pośrednio i bezpośrednio wyrządza. Otóż żaby i ropuchy, te codzienne jego ofiary, to płazy bardzo pożyteczne, żywiące się wszelkiem robactwem. Pewna stacya rolnicza w Massachusett w Ameryce, zajmowała się przez pewien czas ropuchami a wynik badań był następujący: Ropucha odżywia się przeważnie nocą i zjada niezliczoną moc przeważnie szkodliwych robaków z wielką korzyścią dla rolnictwa i ogrodnictwa. Dokładna sekcya żołądka i innych części wewnętrznych w wielkiej ilości ropuch wykazała 90% materyi mięsnej z robaczków, owadów, z tego zaś 10% pożytecznych a 80% ze szkodliwych. Nadmienić tu wypada, że bocian bynajmniej nie odżywia się ropuchami, ale je tylko zabija. Rybołóstwu bocian również szkody wyrządza, chociaż mniej aniżeli pokrewny mu Ciconia nigra, który na szczęście jest dość rzadkim u nas ptakiem i gnieździ się tylko w rozległych lasach. Otóż bocian zjada wiele małych ryb a przytem zabija i większe, które niezawsze połknąć może. Że bocian i pszczoły chwytać umie, mniej nam jest znanem i pra-

wdopodobnie mniej wiarogodnem będzie. Zato w gospodarstwie domowem nierzadko skarzą się na niego, że kurczaki i gąski raz poraz z podwórza porywa; to mu się jednak zwykle przebacza, bo świat niewieści czułe dlań ma serce. Pomijając atoli to wszystko, chodowcom i lubownikom zwierzyny pono najwięcej wyrządza szkody bocian, gdyż chwyta małe zajączki, porywa kuropatwy, przepiórki, bażanty, słonki etc. i przetrząsa przytem gniazdka małym śpiewakom, skowronkom i innym i wybiera im pisklęta.

Tyle mówi się o łotrostwach bociana, iż w miarę tego zasługiwałby rzeczywiście na to, abyśmy nie szczędzili mu śrutu ni kuli i na każdym kroku odpłacali się pięknem za nadobne. Taki wyrok niejednokrotnie już zapadł. Ale czyż słusznie, aby tępić bociana, kiedy bodaj czy każda wioska poszczycić się nim może? Nad tem warto się nieco zastanowić. Bocian nie może nam być zupełnie obojętnym ptakiem; — już dla samej tradycyi, dla ludu — dziatwy, która go tak bardzo kocha, winniśmy go ochraniać. Lud polski ma dla tego tajemniczego ptaka wielką cześć i niechby tylko blisko wioski lub na gnieździe odważył się ktoś zastrzelić bociana, to cóż za lament powstałby z tego, cała wieś nie szczędziłaby winowajcy.

Wracając zaś do szkód, jakie bocian niezaprzeczenie, a i często mimowoli wyrządza, to przecież nie mogą one być tak wielkie, jeżeli wiemy, że bocian nie w każdej wiosce znalazł gościnę, a gdzie przebywa, tam rzadko nad parę spotykamy. Nie wyrządzi więc bocian klęski ani zwierzostanowi, ani żabom i małemu ptactwu i gdybyśmy tylko sami więcej dbać chcieli o podniesienie naszego zwierzostanu np. nie strzelali na 150 i 200 kroków do kur, nie mierzyli do całego stada, tylko do jednej — polując zaś na zające — na pomykanego -- nie strzelali li tylko do ociężałych samic itd. itd., gdybyśmy tylko energiczniej zajęli się tępieniem lisów, jastrzębi, wron, etc, których to nigdy nie będziemy w stanie wytępić, natenczas — zwierzostan podniósłby się bezwątpienia i nie szukalibyśmy już kozła ofiarnego tak naiwnie w bocianie, który z takiem zaufaniem kroczy koło nas i do którego kiejby do tarczy mierzyć można.

Bocian należy do rzędu ptaków, których wedle prawa ochrony ptaków z dnia 22 marca 1888 od 1 marca do 15 września strzelać ani też w inny sposób tępić u nas nie wolno. Wolno zaś właścicielowi gniazda bocianie z dachów i drzew usuwać, a za pozwoleniem policyjnem (posiadając polowanie) nawet i strzelać. W niektórych miejscowościach, których wyliczać wcale nie myślę, wyznaczono niestety wysokie strzałowe od bociana i tem samem przyczyniono się do radykalnego tępienia tego tak pięknego i okazałego ptaka. Nad tem tylko ubolewać można, bo gdyby tak wszędzie postępowano, miły bociak byłby na wymarciu!

Ostatecznie i ze względów estetycznych winniśmy bociana ochraniać, który to naszym łąkom, niwom i gajom właściwej cechy rodzimej nadaje. Ten śnieżnobiały bociak wśród pełnej zieleni łąk, jakaż to piękna harmonia kolorów. — Niestety, harmonii tej coraz to mniej; z postępem kultury ścieśniają się te ponętne sielankowe obrazki i niedługo, a tylko z malo-

wideł i tradycyi znać je będziemy. Gdzie dawniej w małym sadku ukrywała się biała strzecha z gniazdem bocianiem na dachu — dziś jakieś tam dziwaczne, pstre wyrosły budowle i już nie ten sam ludek w swych malowniczych ubiorach koło nich się krząta, ale brodziate — kuse postacie.

A zatem panowie myśliwi — więcej wyrozumienia dla boćka, więcej poczucia dla piękna — a niejedno gniazdo osierocone od lat, powita i zamieszka strudzony przybysz i spotęguje radosny klekot w chórze wiosennym wracającego ptactwa — więcej otuchy, więcej nadziei spłynie w skołatane serca nasze — zachęty do mrówczej pracy wśród lata.

Kto strzela dobrze: myśliwy, strzelba, czy nabój?

Bardzo interesujący artykuł pana M. z D. z bardzo dziwną treścią przeczytałem w ostatnim numerze „Łowca". Po przeczytaniu tego artykułu niejeden z naszych sławnych nemrodów popatrzał z żalem na swój zbiór dubeltówek, sztucerów itd., na który poświęcił tyle pieniędzy, a który — wypróbowany już nieraz — polubił i wysoko cenił. Na co więc przydadzą się greenerki, sauerki jeżeli flintą za 100 mk. te same rezultaty i tę samą przyjemność mieć możemy!? A więc to nie tym sławnym fabrykom należy przypisać wspaniałe strzały tych flint, ale jedynie tylko temu, że ja używam ładunków po 11 fen. a mój sąsiad z gorszymi rezultatami takowych po 9 fen.! Zaiste jest to bardzo łatwo powiedzieć „nie broń ale nabój decyduje" ale że udowodnienie tego jest bardzo trudnem zadaniem, to dowiódł sam p. M. swym artykułem. Na tajnikach fabrykacyi broni przyznam się otwarcie nie wiele więcej się znam jak „Kastor" p. M. — jednak na wywody poparte przykładami we wymienionym artykule zgodzić się nie mogę. — Strzelając do kota na krótki dystans, a więc na 25 kroków, to mając najgorszy proch i śrót kota dobrze trafionego przewrócę.

Najwytrawniejszemu myśliwemu zdarzyć się może, że bliskością zwierzyny się zgorączkuje a wtenczas przestrzelenie lub podstrzelenie ze sypaniem się torzycy jest zwykłym objawem.

Na przykład i dowód podaje pan M. zdarzenie w Gierlachowie. Na to tyle, że to było do przewidzenia, bo jeżeli każdy z panów chciał tego biedaka uśmiercić, to jedynie mógł to osięgnąć prędkością, a że zgorączkowane strzały nie zawsze się udają, to także wiadomo. Strzelanie z bryczki, a więc z pewnej wysokości, powoduje górowanie, co także w tym wypadku trzeba wziąć w rachubę.

Dalej pisze p. M.: „Nie jeden myśli, mam strzelbę za 600 mk., to mi dalej wolno strzelać, jak temu co ma za 100". Ten ktoś, który sobie kupuje flintę za 600 mk. a nie za 100, musi mieć do tego jakiś powód, a więc musiał nad tem myśleć i to nawet z powodzeniem, bo człowiek

to nie indyk, któremu myślenie bezkarnie nie uszło. Dlaczego stoję po stronie tego myślącego, odpowiadam następującem: Ja tyle pól co p. M. nie mam za sobą, a także fachowym strzelcem nie jestem, jednak na podstawie mojego dotychczasowego doświadczenia doszedłem do tego, że amunicya sama o rezultacie nie stanowi. Flinty i ładunki próbuję zawsze na królikach, na które poluję podjazdem a których rocznie około 400 zabijam. Nie jest to zbyt wysoka liczba i pewnie, że nie może się równać z rezultatem rocznym p. M., jednak do osiągnięcia pewnych danych zupełnie wystarcza. Polując podjazdem na króliki, strzela się na rozmaite odległości, od 15—80 kroków. Zeszłego roku nabyłem od miejscowego kupca przez niego bardzo polecane ładunki dymne „Halali", a że były bardzo tanie, więc na króliki odpowiednie. Używałem wtenczas 3 flinty, i to: dubeltówkę z lufami Kruppa „prima Flusstahl", dubeltówkę z lufami angielskiemi (65 cm. długie) i büchsflintę z lufami „Wittenerstahl". Jak się później pokazało, naboje nic a nic nie były warte, jednak dyferencye w strzałach pomiędzy pierwszą flintą (najtańszą) a drugiemi były ogromne, mniejsze pomiędzy drugą i trzecią; obydwie biły dość równo, lufy z „Wittenerstahl" mocniej tj. śmiertelniej. Strzelając prochem bezdymnym, strzelałem pierwszą flintą z dobrym skutkiem do 50 kroków, drugiemi na 70 kroków leżał królik jak piorunem rażony. — O doskonałości prochu bezdymnego jest p. M. pewnie tego samego zdania, co większość myśliwych naszych, a flintą za 100 mk. bezdymnym prochem nie strzelałbym za nic w świecie.

Ja moje spostrzeżenia i to co czytałem i słyszałem koncentruję w tem zdaniu:

Dobra flinta, dobra amunicya i dobry strzelec razem działając, tworzą ładny strzał i sprawiają dużo przyjemności.

Cześć myśliwym!

Lechlin, w lipcu 1907.

Tadeusz Goetzendorf-Grabowski.

Rybołóstwo.

Pomimo, że kwestja ta już w różnych pismach, a nawet także w Łowcu Wielkopolskim poruszoną została, chciałbym jeszcze raz zwrócić uwagę właścicielom ziemskim na pielęgnowanie rybołóstwa.

O gospodarstwie rybnem nie mam zamiaru się rozwodzić. Kto ma majątek nadający się do założenia gospodarstwa rybnego, które prawidłowo założone i umiejętnie prowadzone, bardzo znaczne zyski oddać może, powinien w tym kierunku dokładnie się wykształcić i mieć do pomocy ludzi fachowo wykształconych.

Mamy jednakowoż w naszej kochanej Wielkopolsce bardzo dużo stawów, dołów, zródeł i strumieni, które tylko żabami zaludnione, jedynie krajobraz urozmaicają, a potrzeba tylko trochę dobrej woli, trochę ochoty i nie wiele zabiegów, aby właścicielowi wydały, jeżeli nie zysk, to w każdym razie ryby na każdę zawołanie; a to

przyzna mi każdy, szczególniej na wsi wysoko cenić trzeba.

Mamy postów bez liku, śledzie, kluski, jajecznica sprzykrzą się i najgorliwszemu chrześcianinowi bardzo szybko, a ja do tych specyałów nawet najmniejszego nie czuję pociągu.

„Gość w dom, Bóg w dom!“ mówi nasze staropolskie przysłowie, ale dodaćby można „byleby nie w piątek“! Zwykle wtedy ambaras wielki: kuchta w rozpaczy, Marynka wraca z ogrodu z próżnym koszykiem, bo pietruszkarz utrzymuje, że mu śpinak zające, a galarepę pędraki zjadły. Cóż teraz robić? Cała nadzieja we Wojtku! Wojtek zagadkowego pochodzenia chłopak, wisus jakich mało, do roboty nie narzuca się nikomu, ale do posyłek jest nieoceniony, bo jest sprytny, a w nogach chartowi dorówna. „Wojtek kopnij się jeno do M. do rybaka, tu masz kwitek na 10 ryb, ale musi ci dać szczupaków, albo okoni. Jak za godzinę będziesz z powrotem, dostaniesz trojaka i bułkę z miodem“. Jeszcze godzina nie minęła, a Wojtek wraca niosąc zdobycz, którą jako praktyczny chłopak, w swej chustce do nosa ulokował. Chustka czystą nie była, ale swoją drogą do ucierania nosa Wojtek jej tylko w kościele używał. „No masz ryby?“ pyta kuchta. „Mam proszę pana kucharza, ale pan rybak pojechał z rybami dziś rano do miasta, więc jeno pani rybaczka mi dała ryby i kazała powiedzieć, że innych niema“. Kucharz odwięzuje chustkę i z przerażeniem widzi trzy karpiki i małego linka, wszystkie naturalnie nieżywe. Wojtek zamiast trojaka i bułki z miodem dostaje w kark, kucharz klnie na czem świat stoi, niech tam jeszcze kury strejkują, to awantura gotowa.

Przyznajmy się, że takie nieprzyjemności zdarzały się i zdarzają się jeszcze. Nie zdarza się to tam, gdzie się uważa na to, aby stawki, torfiska i strumyki były stósownemi rybami obsadzone.

Stawki polne i stawki na wsi obsadza się najlepiej karpiami i linami. Stawki, do których ma bydło przystęp i do których woda deszczowa ściąga różne nieczystości, są najlepsze, bo karpie i liny właśnie w tych odpadkach mają gotowy pokarm i rosną dobrze, nie wymagając, aby je karmiono specyalnie. Jeżeli staw nie ma naturalnego pożywienia dla ryb, wtenczas koniecznie trzeba dawać pokarm. Dla karpi i linów najkorzystniej dać śrót z łubinu i pośledniego zboża, pomięszany z duszonymi ziemniakami. Bardzo skutecznie dodać do tego trochę mąki mięsnej lub rybiej. Uważać trzeba koniecznie, aby nie dawać rybom za wiele paszy. Dając za wiele, mamy dwojaką szkodę. Pasza we wodzie psuje się bardzo szybko, ryby nie ruszą jej wtedy, pasza rozkłada się, gnije i zaraża wodę grzybkami, które dla ryb są bardzo szkodliwe. Dawać więc tylko tyle paszy, ile ryby zjadają i to najlepiej raz dziennie wieczorem. Błędem byłoby wsadzać do stawków za wiele ryb, bo nie będą dobrze rosły. Na morgę wody żyznej, a więc obfitującej w naturalny pokarm, można wpuścić 200 karpi i tyleż linów dwuletnich, do stawków polnych połowę.

Do torfisk najlepiej wpuszczać szczupaki i okonie, a obok tych ryb także raki. Torfiska zawsze są ubogie w naturalny pokarm, dla tego koniecznie ryby tam karmić trzeba. Szczupak i okoń nie są zwolennikami wegeteryalnej kuchni, chcąc więc aby

rosły, trzeba im wrzucać poślednie rybki, a więc płotki, białki, a w braku tychże nawet żaby. Raki znajdują pokarm w ślimakach i różnem robactwie, rosną jednakowoż wolno i dopiero w 6 roku powinno się je wyławiać.

Nie dosyć mieć ryby i raki, trzeba także potrafić je wyławiać. Do tego obok trochę sprytu i wprawy potrzeba dobrych przyborów, jako to: sieć zwyczajną, słęp, bębenki i wreszcie dobrą wędkę. Kto ma czas i cierpliwość, niech wędką łowi, ale z góry zaznaczam, do tego potrzeba wprawy, cierpliwości i jeszcze raz cierpliwości. Jak wędką ryby chwytać, trudno opisywać, boby się kilka numerów Łowca opisami wypełniło, a rezultat byłby prawdopodobnie negatywny. Kto ma spryt i zamiłowanie do tego sportu, sam się szybko wydoskonali, inny przegląda 100 razy wszystkie książki, poradniki, przepisy, a jest ich sporo, kupować będzie coraz droższe i prawdopodobnie coraz niepraktyczniejsze wędki i złowi — żabę! Chcąc mieć szybko ryby, trzeba użyć sieci, biorąc do torfisk na okonie i szczupaki słęp, a do stawów sieć zwyczajną z matnią. Karp jest strasznie ostrożny i nader trudno do sieci go dostać. W matnią wejść niechce, zwykle bokami umyka, a jeżeli to mu się nie uda to plackiem w muł się położy i pozwoli sieci przejść po sobie, a w najgorszym razie, da szczupaka przez wierzch sieci i zmyka. Jedyna rada, kilka razy siecią po stawie przeciągnąć, wodę zmącić, a można na to liczyć, że się potrzebną ilość ułowi. Łowiąc ryby siecią, trzeba je koniecznie zaraz po złowieniu włożyć do naczynia napełnionego czystą, źródlaną wodą i wodę tę kilkakrotnie odnawiać. Ryby w tej wodzie wyczyszczą się z mułu i będą smaczne, jeżeli je zaraz po złowieniu zabijemy, będą miały zawsze bardzo nieprzyjemny smak.

Aby częstem łowieniem siecią ryb nadto nie niepokoić, powinno się pewną część złowionych a na razie niepotrzebnych ryb zachować w tak zwanym sadzie. Jest to pudło z mocnych desek zbite, w którem się ze wszech stron po kilkanaście otworów świdrem wywierca, tak, aby woda i powietrze miały wolną cyrkulacyą. W takim razie ryby zimą dość długo trzymać można, natomiast latem ostrożnym być trzeba, bo w sadzie ryby pokarmu nie biorą, chudną więc szybko i łatwo wypadają

Oczywiście, że sad taki powinien być tam umieszczony, gdzie nieproszeni amatorzy ryb, a tych jest bardzo dużo, nie mają przystępu, a dla pewności zamknąć sad mocną kłódką.

O ile łatwo mieć ryby w stawach podczas cieplejszej pory roku, o tyle trudno przechować je przez zimę, gdy ostre mrozy wszelkie wody lodem i śniegiem pokryją. Ryby koniecznie, tak jak wszystko co żyje, potrzebują powietrza do oddychania.

Jeżeli powierzchnia stawu lodem szczelnie zamknięta, ryby powietrze, które woda zawiera zużywają i uduszą się, jeżeli im powietrza nie doprowadzimy.

Natura sama sobie pomaga. W jeziorach prawie zawsze znajdują się tak zwane odparzeliska, miejsca, które nie zamarzają i któremi powietrze do wody się dostaje. W jeziorach także w stosunku do obszaru wody, mało ryb się znajduje, i trwa to długo, nim one powietrze wszystkie zużyją.

Chcąc przechować ryby w stawie, który niema wolnego przypływu i odpływu, trzeba koniecznie uważać na to, aby w stawie nie było za wiele ryb, a w lodzie robić przeręble i takowe codziennie odnawiać.

W końcu chciałbym jeszcze amatorom ryb i rybołóstwa zwrócić uwagę na ryby, które się u nas rzadko bardzo spotyka, a warto je chodować, bo są bardzo smaczne i rosną nader szybko. Są to „Bachsaiblinge". Polska nazwa niestety nie jest mi znaną, za co szanowych czytelników uprzejmie przepraszam. Bachsaibling należy do rodziny Salmonidów i jest bardzo podobny do pstrąga (foreli). W smaku pstrągowi dorówna, a dla nas jest on odpowiedniejszą rybą, bo nie wymaga tak częstej i tak zimnej wody. Kto ma strumyk źródlanej wody, niech ją uchwyci wałem, aby się sadzawka utworzyła, niech w środku wału postawi upust ze siatką z drutu, aby woda odpływ miała, a ryby umknąć nie mogły. Niech z końcem lutego sprowadzi z Bydgoszczy od Towarzystwa rybackiego (Fischereiverein für die Pr. Posen) na próbę 100 wysadków rocznych, niech je karmi kluseczkami z mąki mięsnej i rybiej, a już w lipcu tego samego roku będzie miał znakomite do kuchni zdatne ryby. Saiblingi bardzo łatwo tak siecią, jak wędką złowić się dadzą. Smacznego! U. z P.

* * *

Panu P. z R. w odpowiedzi na zapytanie w nr. 5 „Łowca Wielkopolskiego".

Prawdopodobnie żyje w tym stawie obok 5 starych karpi, kilka starych szczupaków, które wpuszczone jednoroczne karpiki w krótkim czasie pożarły, bo duży szczupak ma apetyt bajeczny. Jeżeli wody z tego stawu nie można wypuścić zupełnie, to można do niego tylko duże dwuletnie karpie wpuścić. Bardzo szybko one rosnąć nie będą, bo karp wymaga ciepłej wody, aby miał apetyt i rósł szybko. Jeżeli staw osuszyć można, to radzę przed zimą wodę wypuścić zupełnie, wybrać wszystkie ryby i zostawić przez zimę staw bez wody. Jeżeli dużo mułu, nie zawadzi zimą staw wyślamować i dopiero w lutym wodę w nim zatrzymać. W końcu lutego wpuścić 100 Bachsaiblingów na próbę. Tanie one nie są, bo 100 rocznich kosztuje 25 marek, ale jestem przekonany, że dając im regularnie paszę, dobrze wyrosną. Patrz przyt. na artykuł „Pogadanka o rębach". N. z P.

Terminologia łowiecka.

Narzędzia łowcze i ich użycie.

Achy = tak wyraża się odgłos rogu myśliwskiego.

Antaba = kabłąk u strzelby, który cyngiel ochrania.

Berlinskie żelazo = gatunek żelaza, służący do łapania lisów, wilków i t. p.

Berło = narzędzie myśliwskie, to jest laska długa z krzyżem, na które się ptak drapieżny unoszony gwizdaniem przewabia.

Blizna = karb na celowniku, czyli rowek na pierwszym celu od grubszego końca u rury strzelbowej.

Brok = gatunek drobnego śrótu na ptaki.

Brożek = sieć pomniejsza na półobręczach okryta, służąca do łowienia ptaków.

Bziknąć = gdy nabój nie puści (Versager) powstało z wyrażenia przy użyciu skałkówki, gdy proch na panewce spłonął, bez zapalenia naboju, np. proch zamokły na panewce bziknął.

Cel lub cyl = 1. także ziarnem zwany mosiężny lub srebrny guziczek na końcu rury, przez który się mierzy. 2. Punkt na tablicy strzeleckiej nazwanej tarczą, do którego się mierzy.

Celowniki = klapeczki u sztućca przy grubym końcu rury, przez które się celuje, kiedy strzelać daleko potrzeba.

Cyganka = tak nazywają złą strzelbę.

Cyngiel = ta część u strzelby, za pomocą której spuszcza się odwiedziony kurek lub zamek.

Denkowe żelazo, łapkowe, stępowe lu talerzykowe = gatunek samołówki, która za nogi zwierza ujmuje; składa się ze sprężyny, chwatów, piesków i denka.

Dłużce = rzemienie długie, które się ptakowi drapieżnemu (puhaczowi) w czasie polowania do nóg przywięzują, dla odciągnienia go z powrotem w miarę potrzeby.

Dół wilczy czyli wilkownia = dół w ziemi wykopany wśród lasu lub blisko niego, służący do łapania wilków, lisów itp.

Dunst = śrót najdrobniejszy na ptaszki.

Fladrowisko = miejsce otoczone fladrami.

Fladry czyli straszydła piórowe = długie sznurki, na których piórka i papierki różnych kolorów są zawieszone; otacza się niemi pewną część kniei dla odstraszenia zwierza, aby z niej nie uciekł.

Garb = wywyższenie osady u strzelby w miejscu, gdzie zamki.

Grankulka = kula mniejsza od zwyczajnej, a większa od loftki.

Gwintówka lub sztuciec = strzelba, której rura w środku jest z rowkami w koło idącymi na kształt gwintów.

Hasło = sygnał na trąbce przy nagonce.

Kaliber = wewnętrzny obwód rury u strzelby np. kula jest większa od kalibru strzelby.

Kapa = metalowe okucie pod kolbę u strzelby.

Kaptur albo czapka = okrycie rzemienne na głowę ptaka drapieżnego używanego do łowów np. skapturzyć sokoła.

Kartusz lub tasak = pas myśliwski z ładunkami.

Kniejowka = 1. Gatunek trąbki myśliwskiej wielkiej i grubej, inaczej borówka zwanej, używanej w wielkich lasach na grubego zwierza. 2. Krótka strzelba.

Kolba = tylna część osady u strzelby którą przy strzelaniu przysadza się do ramienia.

Korale = 1. Gałki z drzewa okrągłe i wydrążone, w które są powbijane ostre sztyfty żelazne; te na sznurek nawleczone kładą na szyję psom legawym zbytecznie gorącym w układaniu dla pohamowania. 2. Mięsiste czerwone wyrostki na głowie przy oczach niektórych ptaków.

Kordelas = pałasz myśliwych czyli kord od lasa.

Kwiel = piszczałka z drzewa do wabienia ptaków.
Kuwiek = piszczałka do wab. ptaków.
Legawka = gatunek rogu myśliwskiego używany przy obławie.
Majak = czółno okryte trzciną lub gałęziami, na którem myśliwi podpływają pod wodne ptactwo.
Mikot = wabik sztuczny do wabienia sarn.
Obież = wszelkie narzędzia i porządki łowieckie.
Opust = nóż myśliwski, którym się zwierza dobija (Genigfänger).
Osada albo łoże = drzewo u strzelby, w którc rura, zamek i wszelkie przybory osadzają się.
Oszczep = drążek z widłami żelaznemi, który w polowaniu na dziki lub niedźwiedzie bywa używany.
Otok = sznur, którym przytrzymuje się wyżła w czasie układania.
Poduszka = odstające wyrobienie przy kolbie dla przyłożenia twarzy.
Pojezdny = sygnał na trąbce, na który schodzą się myśliwi po ukończeniu łowów
Potarz = sznur idący aż do ptasznika, za którego pociągnięciem sieć rozstawiona zapada.
Potrzask, samołówka albo samotrzask = klatka do łowienia ptaków, której drzwiczki, jak tylko ptak w nią wlezie, natychmiast się za nim zatrzaskują.
Przywiatr = masa sztucznie zrobiona, mocno woniejąca, którą się nęci drapieżnego zwierza do łapki lub do trutki. (C. d. n.)



W nr. 8 „Łowca" zapytuje się p. Alkiewicz, czy zdarza się, aby kuropatwy i bażanty w jedno gniazdo jajka składały.

Znajdywałem już nieraz takie gniazda. Najczęściej widziałem jaja bażancie w gnieździe kuropatwiem. Przeciwnie widziałem tylko dwa razy jajka kuropatwie w gniaździe bażancieın. Zdarza się też nieraz, że kuropatwa uściela sobie gniazdo z boku w gnieździe bażancim, i obydwa ptaki wysiadają swoje jajka nie przeszkadzając sobie na wzajem.

Kura bażancia wogóle mało zadaje sobie pracy z gniazdem i składa jaja często bardzo nieostrożnie w miejscach zupełnie do tego się nie nadających. Z tego powodu dużo jajek bażancich ulega zniszczeniu rok rocznie tak przez czteronożnych jak i przez dwunożnych szkodników.

Św. Hubertowi.

Andrzej Żółtowski.

* * *

Popisy psów legawych. W Bierzanowie pod Krakowem w rewirach p. Czecza de Lindenvald odbyć się mają w dniach 11 i 12 wrze-

śnia rb. międzynarodowe popisy psów legawych. Program obejmuje:

1. Przegląd, do którego dopuszczone będą wszystkie psy legawe tak ras niemieckich, jak angielskich, bez względu na wiek, maść i uwłosienie, hodowane „bona fide" jako czysto rasowe. Przy przeglądzie tym nadawane będą klasyfikacye I, II i III stopnia przez autoryzowanych znawców ras. Zgłoszenia do przeglądu są wolne od wpisowego.

2. Międzynarodowe popisy psów legawych, krótko-długo-ostro-włosych, niemieckich i gryfonów, pierwszego pola. Do popisów tych dopuszczone będą psy ras powyższych, którym przy przeglądzie nadane zostanie prawo do wpisu w księgi rodowodowe, bez względu na miejsce ich urodzenia, oraz na miejsce zamieszkania ich właściciela lub tresera, urodzone nie przed 1-ym kwietnia 1906 roku. Wpisowe 30 koron, zawodowi leśnicy i treserzy płacą połowę. I nagroda 200 kor. i nagroda honorowa. II nagroda 100 kor. III nagr. 50 kor.

3. Międzynarodowe popisy psów legawych, krótko-długo-ostro-włosych, niemieckich i gryfonów, bez względu na ich wiek. Do popisów tych dopuszczone będą psy, jak powyżej w oddziale II wymieniono, bez ograniczenia ich wieku. Prócz uzdolnień psów w oddziale II podanych, wymagane będzie aportowanie ptactwa i zajęcy, oraz szukanie i przynoszenie postrzałków, tak bez, jak i na tropie, aportowanie z wody. Wpisowe 40 koron, zawodowi leśnicy treserzy płacą połowę. I nagroda 350 kor. i nagr. honorowa. II nagr. 200 kor. III nagr. 100 kor.

4. Międzynarodowe popisy psów legawych angielskich, krótkowłosych (pointerów) i długowłosych (setterów) pierwszego pola. Postanowienia identyczne z postanowieniami oddziału II. Wpisowe 30 kor., zawodowi leśnicy i treserzy płacą połowę. I nagr. 200 kor. i nagr. honor. II nagr. 100 kor. III nagr. 50 kor.

5. Międzynarodowe popisy psów legawych angielskich bez względu na ich wiek. Postanowienia identyczne z oddziałem III. Wpisowe 40 kor., zawodowi leśnicy i treserzy płacą połowę. I nagr. 350 kor. i nagr. hon. II nagr- 200 kor. III nagr. 100 kor.

6. Panowie prowadzą. Do popisów tych dopuszczone będą psy legawe bez względu na rasę i wiek, pozostające w posiadaniu niezawodowych leśników i treserów i prowadzone przez panów. Postanowienia patrz z oddz. II i IV. Wkładka kor. 50. Nadane będą 4 nagrody honorowe.

Zgłoszenia najpóźniej do dnia 1-go września 1907 r. w Galicyjskim klubie hodowli i tresury psów myśliwskich we Lwowie, ul. Jagiellońska nr. 3, ustnie lub piśmiennie. przy jednoczesnem złożeniu wpisowego.

* * *

Polowanie w sierpniu

otwarte jest na jelenie (byki), rogacze, słonki, dzikie łabędzie, dzikie kaczki, żórawie i resztę ptactwa wodnego z wyjątkiem dzikich gęsi.

Polowanie na kuropatwy rozpoczyna się w obwodzie rejencyjnym bydgoskim dnia 24. sierpnia.

Na obwód rejencyjny poznański początku polowania na kuropatwy dotąd nie opublikowano.

Za redakcję odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.